№ 258. Warszawa, Piątek 20 Września / 2 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie [illegible] rocznie rs. 12 (złp [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] też sama [illegible] w Kró- [illegible] za ko

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Kandyda Męczennika. Wschod słońca o g. 6 m. 5.—Zach. o g. 5 m. 33. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 9. wczoraj w poł. cie. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

OTWARCIE CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ Medyko-Chirurgicznéj AKADEMJI W WARSZAWIE.

W dniu wczorajszym o godzinie 11éj z rana, odbył się uroczysty akt otwarcia Akademji medyko-chirurgicznéj, któréj założenie zawdzięczamy łasce Najmiłościwiej panującego nam Monarchy. Zaledwie parę miesięcy upłynęło od daty ogłoszenia Najwyższego reskryptu, zaledwie się rozgłosiła po wszystkich zakątkach kraju, błoga i pożądana wiadomość, a już mieszkańców tutejszych zgromadza i rozwesela ten akt uroczysty, wprowadzający w czyn te wyrazy łaski i dobrotliwości, co tak błogo po wszystkich rozbrzmiały sercach. W chwili kiedy tu i owdzie zapytywano się, czy podobieństwem jest, żeby w przyszłym zaledwie roku obmyślono pomieszczenie, urządzono kursa, zaprowadzono porządek, w téj chwili właśnie pożądana wieść o otwarciu akademji rozchodzi się z ust do ust. Już więc ona istnieje, za kilka dni otwierają się kursa. Ale przystąpmy do opisu samego aktu, który zaprawdę był jednym z najpiękniejszych i najuroczystszych, jakie pamięć mieszkańców miasta tutejszego zachowała.

Przed rozpoczęciem aktu, odbyło się w kościele PP. Wizytek solenne nabożeństwo, na którem celebrował JW. JX. *Fijałkowski*, arcybiskup metropolita archidyecezji Warszawskiéj. Po ukończonem nabożeństwie, uczestniczący w niem dygnitarze duchowni, wojskowi i cywilni, oraz licznie zgromadzona publiczność, udali się do wielkiéj sali w gmachu Kazimierowskim, na rozpoczęcie aktu, który obecnością swoją zaszczycić raczył JO. Xiąże *Gorczakow*, Namiestnik królestwa, przyjęty u drzwi wchodowych przez JW. radcę tajnego *Muchanowa*, dyrektora kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, kuratora okręgu naukowego warszawskiego. W około dostojnego JO. Xięcia Namiestnika zajęli miejsce: z prawéj strony JW. JX. *Fijałkowski*, arcybiskup metropolita archidyecezji warszawskiéj, z lewéj zaś JW. radca tajny *Tymowski*, szambelan dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, minister sekretarz stanu królestwa Polskiego. Wszystkie władze duchowne, cywilne, i wojskowe znalazły przedstawicieli w tem świetnem gronie. Ogromna sala napełniona była publicznością, która zajęła wszystkie miejsca, zaległa u wejścia, zbierając się nawet tłumnie na placu przed gmachem; znana bowiem ze swojéj obszerności sala, okazała się zbyt szczupłą na pomieszczenie wszystkich, pragnących przyjąć udział w téj świetnéj uroczystości.

Zagaił akt JW. rzeczywisty radca stanu *Kochański* p. o. inspektora służby zdrowia, jako prezydujący w komitecie zarządzającym Cesarsko-Królewską medyczno-chirurgiczną Akademją. W odczytanéj przemowie JW. Kochański, skreślił wymownie obowiązki wdzięczności, jakie powinniśmy czuć wszyscy dla Najjaśniejszego Monarchy, za tak łaskawe opiekowanie się pomyślnością kraju i ułatwienie dróg do oświaty młodemu naszemu pokoleniu, oddał zarazem hołd podziękowania JO. Xięciu Namiestnikowi Królestwa. Następnie JW. Rzecz. Radca stanu Kochański, oddawszy sprawiedliwość znakomitym zasługom, jakie ludzie poświęcający się chlubnemu powołaniu lekarskiemu położyli dla dobra tutejszéj społeczności, wykazał zarazem widoczny ubytek jaki się czuć w szeregach naszych lekarzy, jako wielu z nich stało się ofiarami trudów i poświęcenia, narażając się na największe niebezpieczeństwa i nie szczędząc zdrowia i życia w sprawie ocalenia bliźnich. Szczególniéj podczas strasznéj epidemji cholery, która w przeciągu kilku lat z taką srogością szerzyła się w kraju naszym śmiertelność pomiędzy lekarzami, o kilkakroć okazała się większą, aniżeli pomiędzy innemi ułomkami naszego społeczeństwa.

Jest to najdotykalniejszym dowodem narażania się ich w usłudze bliźnich i cyfry wymowniejszemi się tu okazały od najwyszukańszych pochwał. Założenie Cesarsko-Królewskiéj medyczno-chirurgicznéj akademji, zapobieży temu brakowi, kształcąc na tyle użytecznych i potrzebnych członków społeczeństwa, chętną i gorliwą młodzież. Widzimy już błogie skutki tego założenia, bo w chwilę otwarcia zapisało się na wydział lekarski 123, na wydział zaś farmaceutyczny 55 uczniów, a ta liczba chociaż sama przez się już jest wielką, z dalszem rozwinięciem instytucji, znacznie się zapewnie pomnoży jeszcze.

Daléj, JW. *Kochański* skreśliwszy w kilku słowach treść ustaw i zakres działań nowo utworzonéj akademji, oddał sprawiedliwość gorliwym usiłowaniom szkoły farmaceutycznéj, która odtąd do akademji wcieloną zostaje, i wyliczył wszelkie gabinety i zbiory, jakiemi łaska Cesarska uposaża tę nową instytucję. Wyliczenie obowiązków, jakie uczniowie akademji przyjmują na siebie, prac i trudów jakie ich oczekują w przyszłości, wdzięczności dla Monarchy i poświęcenia dla współbraci, jakie to powołanie nowo przed nimi otworzone nakłada na nich, zakończyło tę piękną przemowę, która jasnym i dobitnym wypowiedziana głosem, ogólne wzbudziła wrażenie.

Następnie JW. JX. arcybiskup *Fijałkowski* wypowiedział w kilku słowach ze swojego pasterskiego stanowiska obowiązki lekarza, jako członka społeczeństwa, jako obrońcy i podpory bliźnich, którego powołaniem jest wypełniać w czynie prawo Boże, przekazane nam słowami Chrystusa. Wyrazy JW. arcypasterza doszły zapewnie do głębi serca słuchającéj go młodzi i przejęły ją tem świętem poczuciem obowiązku, tą silną wiarą i wolą, jakie niezbędnemi są przy dobrem pojęciu trudnych obowiązków lekarskich, wymagających poświęcenia całego życia, całych sił duszy i ciała, wymagających więcéj odwagi i siły wytrwania, niżeli w jakimkolwiek może innym zawodzie.

Po ukończeniu przemowy dostojnego arcypasterza, JO. Xiąże Namiestnik raczył zwrócić do zwierzchności akademji i do zgromadzonych tam

---

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Galerję tę, która wyprowadzała z sali jadalnéj i zawieszona na kamiennych kolumnach nad stromym brzegiem, dawała widok na obszerne krainy za Wartą, znamy już dawniéj, — tu bowiem niegdyś, przed wielą laty, młodziutki jeszcze wtedy Bierzyński żegnał tę, która mu dawała złoty krzyżyk i błogosławiła na drogę, która mu gwiazdką białą świeciła na zamierzchłem naówczas niebie, i która miała być oświecającą drogi jego całego życia. Otóż na téj galerji i w tym samym oddalonym odedrzwi kąciku jak wtenczas, stała i dziś Annuncjata, i oparłszy się o poręcz żelazną, zdawała się być pogrążoną w jakichś dalekich może, a może bliskich, lecz nie wesołych marzeniach.

Kiedy Bierzyński zbliżył się do niéj, ona spojrzała na niego wzrokiem takim pogodnym, jak słońce wychylające się z poza chmurek różowych; lecz obaczywszy twarz jego, twarz tę, którą znała daleko lepiéj niż swoją własną, rzekła do niego jakby z wyrazem obawy:

— Cóżto? pan Józef jakiś zmieniony?

— Możem istotnie cokolwiek zmieniony,— odpowiedział młodzieniec, usiłując uśmiechem ułagodzić zagniewany wyraz swéj twarzy, — ale bez słusznego powodu... Pomimo tyloletnich doświadczeń, jestem, jak widać, jeszcze zawsze za młody na naczelnika tak ważnéj sprawy, bo się oburzam takiemi rzeczami, których nie powinienem nawet i słuchać. Ale przeszło już więcéj, toż i to kiedyś przejdzie...

To mówiąc, oparł się o poręcz galerji i zwiesiwszy głowę ku ziemi, patrzał w głęboką przepaść, w któréj wysuszona letniemi upały Warta zaledwie się ślizgała po kamienistem dnie swego koryta.

— Cóż to było takiego? — spytała Annuncjata, zwracając się ku galerji na powrót i opierając się także o poręcz, — czyście panowie mieli spór jaki ze sobą?

— Nie, pani, sporu żadnego nie było, bo być nie mogło..... Oh! gdybym ich jeszcze i do sporów dopuścił!

— Więc cóż? więc zapewne jakieś pretensje?

— Dziwne i krwawe pretensje gawiedzi, która czy się w rzymskich gromadzi cyrkach, czy jest przytomną sądom Piłata, czy biesiaduje na zamku, czy przypatruje się wojnom i sprawom publicznym z zaścianków, zawsze jest jedną i tą samą: zawsze tylko pragnie komedji, zawsze tylko spektaklu, chociażby taki spektakl miał krew kosztować, chociażby miał kosztować życie. Gawiedź ta jest nieznośna i niecierpliwą nawet do tego stopnia, że chociaż aktor najlepiéj grał swoją rolę, jeśli tylko na małą chwilę kazał spuścić kortynę, aby po trudzie odpocząć i przygotować się do reprezentacji następnéj, to ona nawet i przez tę chwilę rzuca kamieniami w kortynę, wołając głośno, ażeby raczéj zginął w jéj oczach, niżeliby ją miał nudzić oczekiwaniem!

Po tych słowach trwała chwilka milczenia. Śród tego milczenia Bierzyński obrócił gło-

433

studentów kilka słów łaskawéj zachęty i ojcowskiéj pieczołowitości. Młodzież, umiejąca cenić łaskę i dobrotliwość dostojnego Xięcia, wysłuchała słowa te z winnem uszanowaniem i wdzięcznością.

Po odśpiewaniu hymnu *Lwowa*, JO. Xiąże Namiestnik opuścił salę odprowadzony przez JW. radcę tajnego ...owa.

Wówczas rozpoczął się zapis uczniów, których liczbę powyżéj podaliśmy, i jeden z nich, nazwiskiem *Karpiński*, złożył w imieniu wszystkich kollegów w ręce prezydującego i zwierzchności akademickiéj zarządzającéj, zwykłe akademickie przyrzeczenie.

Każdy z uczestniczących w téj uroczystości, zachował w sercu błogie poczucie ważności tak pożądanego dnia, i wdzięczności dla łaski Monarchy, która otwiera nam nowe pole odznaczenia się w pożytecznéj a uczciwéj pracy. Zdolności i chęć dobra, jakich nie brak młodzieży naszéj, błogie rokują plony téj instytucji, która pod tak pięknemi otwiera się nam wróżbami.

Szczęść Boże szlachetnie poczętemu dziełu. Odgłosy wdzięczności i błogosławieństwa, jakie śle naród do stóp tronu dobrotliwego Monarchy, utorują drogę młodym pracownikom, i staną się zarazem wskazówką pięknego celu, do jakiego dążyć powinni na nowo przedsięwziętéj drodze, żeby stać się godnymi tych dobrodziejstw, żeby urzeczywistnić nadzieje, jakie cały naród w nich pokłada.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia, że w Poniedziałek dnia 23 września (5 października) r. b., wyprawione będą pociągi spacerowe z Warszawy i z Łowicza do Skierniewic o godzinie 3éj po południu, z powrotem bezpłatnym około północy.

Korrespondencja Kroniki.

XII.

Ze Lwowa d. 21 września 1857 r.

(Dokończenie).

Zacharjasiewicz.—Magnuszewskiego dzieła.—R. Zmorskiego Wieża siedmiu wodzów.—Bibljoteka Polska.

(3.) Z powieści wyszło dzieło nowe J. Zacharjasiewicza *Dwaj Lutniści*. Są to także dwa szkice z dziejów naszéj poezji wzięte, lecz powieściowym sposobem obrobione i niemające ani prawa, ani pretensji należenia do prac historycznych na sposób Szajnochy. W Szajnochy szkicach jest historja rzeczą istotną, więc i forma artystyczna tychże jest chociaż niepospolitym przykładem dziejopisarskiego kunsztu jednak rzeczą podrzędną. Przeciwnie, Zacharjasiewicza są fakta dziejowe tylko materjałem, obrobienie zaś artystyczne rzeczą istotną. Jestto rzadki, a w naszéj literaturze podobno zupełnie nowy, rodzaj powieści którąbym nazwał historyczno-literacką. Dwaj lutniści to wspólny tytuł nadany dwom tego rodzaju obrazkom p. t.: *Klemens Janicki* i *Sebastjan Klonowicz*. Niechodziło tu o ich dziejowe stanowisko, ale w ogóle o wystawienie stanowiska poety prawdziwego do społeczeństwa i okazanie że to było i u dawnych mniéj więcéj takie same jak dziś. Niechcę się o tém rozpisywać bo już mi pan *A. N.* zarzucił raz pisząc o *Renacie* J. Zacharjasiewicza że za wiele na nim buduję. P. *A. N.* nie lubi widać J. Zacharjasiewicza, bo pisał już raz podobnie o *Uczonym*, pomimo tego że H. Lewestam dawno i bardzo trafnie był osądził to dzieło.

Do nowości świeżo wyszłych należy pierwszy tom dzieł Dominika Magnuszewskiego, które wyjdą w trzech tomach nakładem p. Seweryna Kossowskiego w Gwoździcu. Redakcja Przyjaciela domowego przyjmuje prenumeratę. Pierwszy tom zawiera oprócz bjografji Magnuszewskiego trzy dzieła dramatyczne: *Rozbójnik salonowy* komedja, *Barbara z Radziwiłłów Gastołdowa* poemat dramatyczny i *Swięta Inkwizycja*.

Bardzo dobrze ocenił stanowisko literackie Magnuszewskiego, autor artykułu o nim drukowanego w tutejszym *Dzienniku Literackim* mówiąc: że jego prace są nierozwinięte zarody i pączki najlepszych polskich dramatów i historycznych powieści. Powtarzam jego zdania bo się z niemi zgadzam, a wiedząc że autor tego artykułu znał całe dzieje indywidualne Magnuszewskiego i należał z nim razem w swoim czasie do filarów naszego życia literackiego, pewny jestem iż on go najtrafniéj mógł osądzić. Uczynił też to tak bezstronnie i z takiem umiarkowaniem w pochwałach, że nikt w nim nie pozna jednego z najściślejszych przyjacioł Magnuszewskiego. Sam zarzuca Magnuszewskiemu że w historycznéj powieści i w dramacie myśli własne podsuwał historji, zaniedbanie w powierzchownem obrobieniu, zresztą przyznaje on że Magnuszewski niepodołał zadaniu jakie obrał, stworzenia nowéj historycznéj powieści i dramatu. Ale windykuje mu zasługę iż rzucił pierwsze nasiona do takowéj. W powieści przyznaje on pierwszeństwo p. Rzewuskiemu a szczególnie jego Listopadowi pod względem ułożenia i uobrazowania. »Ale jeżeli mówi recenzent Magnuszewskiego, zwrócimy uwagę na tło powieści, na tę myśl główną autora, którą on pięknie malowane obrazy swoje ożywia i oświetla w chęci osiągnienia pewnych celów, przyznać musimy iż zdrowy rozsądek Magnuszewskiego niedopuszczał nawet w początkowych pracach téj niedorzeczności, którą autor Listopada nazywa rehabilitacją.« Zresztą jeżeli Magnuszewski niedopiął swego celu to dowodzi tylko iż przedsięwziął zadanie wymagające całéj generacji do wykonania. Bardzo dobrze zauważył autor artykułu o Magnuszewskim, że *doskonałe* dzieło sztuki podlega warunkom długiéj stopniowéj uprawy i sprzyjającéj pory. Kiełkuje w jednym autorze, wschodzi w drugim rozkwita w dziewiątym.

Mało kto pojmuje jednolitość i wspólność (solidarność) w życiu umysłowém narodu tak co do przestrzeni jak do czasu. Ukraina rzucała nasiona które wschodziły w Poznańskiem, a Litwa rzuciła niejedno co zeszło na Rusi; ileż sobie nawzajem zapładniają wspaniałych owoców Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków, Żytomierz, Poznań i t. p. Ileż nasion rzuconych przed wiekami rozkwita dziś dopiero! Są autorowie co stanowią niejako jedną całość, rodzinę duchową i są spadkobiercami i dokonywaczami pomysłów kogoś z poprzedników. Takich następców oczekuje w dramacie Magnuszewski, do powieści znalazł ich, lecz niektórzy z nich czynią jak owi synowie, co na fundamentach kaplicy stawiają lamus, a w lochu przeznaczonym na grób familijny chowają wino albo z kaplicy wystawionéj pysznie do połowy ozdobionéj nagrobkami marmurowemi, freskami i florencką mozajką, robią skład na fabrykaty swojéj papierni, huty szklanéj lub na zboże, jak tego mamy przykłady.

Niewypada mi przepomnieć poematu R. Zmorskiego p. t. *Wieża siedmiu wodzów*, wydanego nakładem p. H. Stopnickiego. Ułożony jest według baśni gminnéj noszącéj na sobie wszelkie piętna pogańskiego pochodzenia, która się powtarza po całéj północy europejskiéj między słowiańskiemi i germańskiemi plemionami. Autor wyszukał z powodu uczynionego mu zarzutu jakoby podanie na którem zbudował swoje dziełko, było tylko przetworzeniem podania o peczerskiéj Ławrze w Kijowie, ślady podobnych legend u rozmaitych narodów. Jakoż znalazł on podanie ludu bretońskiego o *królu Wortygernie* który budował z porady wieszczków wieżę dla odzyskania zdrowia. Lecz ta wieża zapadała się co noc w ziemię dopóki czarodziéj *Merlin* nieprzyszedł królowi w pomoc. Serbowie posiadają legendę o *Wybudowaniu Skadru* gdzie *Wila* rozburzała w nocy co przez dzień zbudowano.

Jeszcze gęściéj zaś powtarza się nadane téj legendzie prorocze znaczenie. Siedmiu wodzów (o których Zaleski wspomina jako legendzie pokrewnéj onym o trzech zorzach, trzech krynicach, stu dziewicach) gdy chcą wypocząć po życiu pełnem bojów i zwycięztw budują ku wiecznéj pamięci ogromną wieżą, ale co w dzień zbudują to przez noc w ziemię zapada. To ich nieodstrasza od dalszéj budowy, aż wreszcie przyszedł dzień spokoju dla wodzów, znany im tylko z wyższych wyroków, wtedy stają na sterczących z ziemi głazach, wierzchołku wieży, a nucąc pieśń niezrozumiałą ludowi i na srebrzystych gęślach grając, pobudzają podziemne moce które wśród grzmienia głuchego i ziemi drżenia wznoszą cały zapadłą budowę. Razem z wieżą wznoszą się na szczycie stojący wodzowie i wnet lud nieujrzał nic oprócz siedmiu gwiazd co odtąd wzeszły a zawsze świecą na niebie, to siedm hełmów na głowach wodzów; na wieżę zaś taki czar rzucony że nikt jéj widzić nikt dotknąć nie może, tylko podanie wskazuje jéj miejsce. Po latach tysiącu gdy *»zło owładnie świat«* wodzowie zstąpią na ziemię by zwalczyć *»czarnego wroga«* i zapewnić zwycięztwo *chorągwi Bożéj*.

Podobne proroctwo o uśpionych bohaterach co wstaną kiedyś do boju za wiarę wykazał R. Zmorski sam w swoich *Podaniach ludu Mazowieckiego* o kościele św. Jadwigi w Trzebnicy; także mają Czesi o rycerzach zawartych w górze Blańsku. Serbowie południowi mają podobną legendę o *Marku-Krolewicu:* Marko-Krolewic spi w jaskini

---

wę ku Annuncjacie i patrzył na nią jakby jakimś niepewnym, zapytującym wzrokiem. — Annuncjata przechylona cokolwiek przez poręcz, patrzyła w téj chwili w strumienie Warty i nie widziała tego wzroku, ale go czuła zapewne na sobie, bo odpowiedziała po chwili:

— Nie mogę wierzyć, żeby pan Józef powiedział to zserca lub z przekonania..... Zdaniem tem bowiem ubliżałbyś sobie, ubliżałbyś narodowi, ubliżałbyś nawet całéj ludzkości. Miałżebyś istotnie tych zacnych ludzi, którzy pragną jaknajśpieszniejszych zwycięztw dla ciebie, mieć tylko za gawiedź? a siebie, przewodniczącego tak wielkiéj sprawie, tylko za gladiatora?

— Nie, tak nie myślę..... ale pod pewnym względem widzę tu tylko bardzo małą różnicę.

— A mnie się zdaje, że pod każdym względem różnica jest wielką. Bo gladiatorowie i gawiedź, krwawych widoków pragnąca, istnieli tylko w czasach pogańskich: ale od czasu, kiedy na Trupiéj Górze tak krwawe i wzniosłe odegrało się widowisko, że przypatrujący mu się ludzie podniesieni zostali do pojęcia ofiary: od tego czasu niemasz już nigdzie gawiedzi i niemasz już gladjatorów. Tak ja pojmuję tę prawdę, która jak mi się zdaje, jest kamieniem węgielnym Chrystusowéj nauki i główną podstawą tego świętego krzyża, którego znamie codzień kładziemy na piersiach: ale sądzę, że i ty jéj nie pojmujesz inaczéj, — dodała Kasztelanka z uśmiechem, — i tylko to było jakieś chwilowe wzburzenie...

Bierzyński patrzał ciągle nieruchomemi oczyma przed siebie, myślał przez chwilę, a potem rzekł:

— Tak... to było tylko chwilowe wzburzenie. Miewam często takie burzliwe napady i wtenczas czasem dziwne przychodzą mi myśli, dziwniejsze jeszcze nieraz uczucia. Kiedy się późniéj ochłodzę, myślę nad tem i gubię się w najzawikłańszych domysłach, bo zdaje mi się, jak gdybym sam dla siebie był jakąś tajemniczą zagadką. Ale podobno nie ma tu nadczem silić się napróżno, bo całą tą zagadką jest rzecz bardzo prosta: niecierpliwość umysłu i serca. Chciałoby się robić więcéj niżeli można, — i ztąd te wszystkie dziwactwa!

— Jeżeli tak jest, — mówiła na to Annuncjata, — to jeszcze to nie jest grzechem śmiertelnym, bo tą niecierpliwość rodzi się z gorliwości — a czyż o zbyteczną gorliwość w poczciwéj sprawie można kogo obwiniać?

— Sądząc rzeczy ogólnie, — odpowiedział Bierzyński, — oczewiście nie można: ale w sprawach wojennych nieoględna gorliwość może czasem więcéj narobić złego, aniżeli oziębłość lub opieszałość. Ale o tem tu niema mowy. W sprawach wojennych ja wiem, co robię. Jestem na to żołnierzem, ażebym wiedział, kiedy trzeba wyciągnąć w pole, a kiedy spocząć, ażeby się uzbroić i ubrać. Jestem zresztą na to dowódcą, ażebym nie potrzebował zdawać rachunku przed każdym, kogo zbierze ochota o to zapytać. Jakoż niech oni sobie mówią, co chcą, ja się zbić nie dam ani na jeden krok z mego toru a jakikolwiekbądź skutek moje czyny uwieńczy, ja pewnie przed tym nie zadrżę, który będzie miał prawo mnie sądzić.....

— Ja temu wierzę, bo jestem pewną, że sobie tak postępujesz, jakeś powinien i będziesz tak postępował do końca. I nie jest to tylko ta ślepa wiara, którą mi mimowolnie narzuca mego serca uczucie, bo przecież na to są tak uderzające dowody! Czyż z takiemi siłami, jakie ci dano, i w tak trudnych okolicznościach, można było uczynić więcéj? Czy zro-

w głębokim lesie, koń jego Szaracz pasie się mchem a szabla wisi na skale; gdy koniowi mchu niestanie, a szabla z pochwy wypadnie, wtedy bohater się zbudzi i wyjdzie na świat. W *Łużycach górnych* śpiewają pieśń o królu który siedzi z koroną na głowie w głębi góry *Żmorca* oczekując chwili gdy mu walczyć przyjdzie. Podobne podanie mają Niemcy o *Karolu Wielkim* i *Fryderyku Rudobrodym;* w Walji zaś czekają powrotu króla Artura. Oczywista że pod postacią tych królów śpi pamięć wielkości narodów, a proroctwo jest dowodem, że jak człowiek tak i naród każdy, ma choćby tylko niejasne przeczucie nieśmiertelności swojéj.

Nakoniec wypada wspomnieć o nowych fazach jakie przeszła *Bibljoteka Polska*. P. Turowski posprzeczawszy się z pierwszym nakładcą p. Pollakiem drukarzem Sanockim, przeniósł się do pana Dzikowskiego do Przemyśla. Pollak wydaje obok p. Turowskiego, daléj swój zbiór pod tytułem *xięgozbioru polskiego*. P. Turowski zaś a raczéj p. Dzikowski wydawszy dzieła polskie Jana Kochanowskiego sielanki *Szymonowicza* i obydwóch Zimorowiczów, nareszcie *Frycza Modrzewskiego* O poprawie Rzpltéj, zawiesił wydawnictwo z powodu strat poniesionych. Wydawca (p. Turowski i nakładca p. Dzikowski) rozeszli się tym razem w zgodzie i całe przedsiębiorstwo przeniosło się do Wiednia. Aliści w Wiedniu, zaledwie że przebrzmiały artykuły w sprawie bibljoteki przez Kornela Ujejskiego i Władysława Zawadzkiego rozpłynęło się całe przedsięwzięcie w samym zarodzie. Teraz przeniosło się do Krakowa i zdaje się że teraz dopiero znalazło najpewniejszą podstawę. Słyszałem bowiem od samego p. Dzikowskiego, że on na nowo obejmuje nakład *bibljoteki polskiéj.* ale tylko w części, w czterech częściach zaś wziął ją na siebie p. Wincenty Kirchmajer właściciel *Czasu*, wchodzi w to także Wincenty Pol i p. Adam Potocki. Byłoby to w każdym razie dostateczne zabezpieczenie pod względem intellektualnym równie jak pieniężnym.

Niewątpię też o tem, że i kierownictwo téj bibljoteki będzie roztropniejsze niż dotąd, a w takim razie znajdzie ona niezawodnie większą wziętość. Okazało się bowiem. że pomimo dość wielkiéj wrzawy jaką o rozszerzaniu się bibljoteki robiono, przedsiębiorcy dotąd tracili. Główną przyczyną był niestosowny wybór dzieł nowo-drukowanych. W całym zbiorze niemasz dotąd *kompletnych* dzieł żadnego ze znakomitych dawnych pisarzy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 28 Września. Dziś o północy Cesarz wyjeżdża do Wejmaru.

Tryest 28 Września. Poczta lądowa nadeszła i przywiozła wiadomości z Bombay 31 sierpnia. *Bombay Times* przedstawia położenie jako bardzo smutne. Jenerał Havelock wrócił się do Cawnpore. Królestwo Oude znajdowało się w zupełnem powstaniu. Delhi nie zostało jeszcze zdobyte. ale zamierzano wykonać atak zaraz za przybyciem korpusu posiłkowego pod dowództwem brygadjera Nicholson. W rozmaitych stacjach wojskowych, miały miejsce nowe powstania, w skutku których rozmaite pułki zostały rozwiązane. W Lahorze wybuchło powstanie, przy którem komendant Spencer został zamordowany. W wielu pułkach sypojów w prezydentostwie Bombay objawiły się zatrważające symptomy.

Z Hong Kong donoszą, że admirał Seymour ogłosił stan oblężenia rzeki i portu Kantonu.

Londyn 28 Września. Nadeszła tu drogą urzędową depesza poczty lądowéj dana z Bombay 31 sierpnia, że w dniu 12 brygadjer Nicholson ze swoim korpusem posiłkowym już tylko o jeden dzień drogi oddalony był od Delhi, i że wkrótce nastąpi atak na tę twierdzę. Jenerał Havelock, który kilkakrotnie pobił powstańców i zabrał im mnóstwo dział, znajduje się jeszcze w Cawnpore. Goolab Sing umarł w dniu 2 sierpnia. W Nazerabad (w prezydentostwie Bombay), jeden pułk piechoty został rozbrojony. W Madras także rozbrojono jeden pułk jazdy, ponieważ nie chciał udać się przeciw powstańcom w Bengalu. W środkowych Indjach panuje spokojność. W Lahorze powstańcy zamordowali swego dowódcę p. Spencer, ale bunt został bezzwłocznie przytłumiony. Reszta pułku z wyspy Mauritius przybyła do Bombay.

Paryż 28 Września. Piszą z Sztutgardu 27 b. m. do *Monitora*, że Cesarz dniem pierwéj pracował z hrabią Walewskim, odwiedził Królowę wirtembergską i Jej Cesarską Wysokość Królowę hollenderską, tudzież Jej Cesarską Wysokość Wielką Xiężnę Helenę Pawłównę.

Wieczorem był wielki obiad i zabawa w pałacu Wilhelma. Najjaśniejsza Cesarzowa Wszech Rossji i Królowa grecka przybyły o godzinie siódméj. Cesarz Napoleon udał się nazajutrz na powitanie Jej Cesarskiej Mości Najjaśniéjszej Cesarzowej Wszech Rossji i odwiedził także Królowę grecką. Na mszy, któréj Cesarz słuchał, było bardzo liczne zgromadzenie pobożnych. Cesarz był następnie u Króla z powinszowaniem z powodu rocznicy Jego imienin. Stan zdrowia Ludwika Napoleona jest najpomyślniejszy.

Madryt 26 Września. Postanowieniem królewskiem wprowadzoną została nowa junta doradcza dla policji miejskiéj. Królowa uroczyście otworzyła wystawę rolniczą. (*Ind. Belge.*)

ANGLJA.

Londyn 26 Września. Kalkutta jako zawisłość angielska, dała wotum nieufności dyrektorom Towarzystwa wschodnio-indyjskiego, petycją, w któréj proszą królowę o zaprowadzenie bezpośredniego jéj rządu i ciała prawodawczego, i z tego tytułu warto przypatrzeć się razstosunkom rządowym Indostanu, tak często i tak umyślnie zakrywanym. Pierwotnie, jak wiadomo, Towarzystwo wschodnio-indyjskie było spółką handlową, któréj obszerne podboje zaczęły później być podciąganemi pod nadzór kommissarzy królewskich, skoro przy rozmaitych okolicznościach nie można się było obejść bez pomocy wojska królewskiego. Już od 1784 r. nieregularna i niedokładna władza kommissarzy została zastąpioną przez wprowadzenie urzędu kontrolli wschodnio-indyjskiéj, która urządzona jako londyńskie ministerjalne biuro, z postępem czasu wzrosła w właściwy oddzielny wydział ministerjalny i obecnie piastuje władzę najwyższéj decyzji we wszystkich interessach indyjskich. »Izba dyrektorów szanownego Towarzystwa wschodnio-indyjskiego« przez ten czas zeszła do nizkiego stopnia władzy tylko roztrząsającéj i radzącéj; do niéj należy przygotowanie wszelkich rządowych robót, prowadzenie całéj korrespondencji, ale niewolno jéj wysłać żadnéj depeszy bez przyzwolenia prezesa urzędu kontrolli. Ten ostatni, do którego należy roztrząsanie wszystkich spraw, ma bióro złożone tylko z trzech sekretarzy, nie jest obowiązany do żadnéj inicjatywy i tylko takie materjały administracyjne dostaje w rękę, które mu Izba dyrektorów przedstawi; przy tem urządzeniu, obok zwykle często zmieniającego się składu ministrów w Anglji, należałoby domyślać się najzdolniejszych i najdoświadczeńszych urzędników w Izbie londyńskiéj, bo inaczéj naturalnie niepodobieństwem byłaby dobra administracja. Ale jakże mało Izba dyrektorów odpowiada tym żądaniom! Z pomiędzy 18stu jéj członków wybieranych na lat 6, sześciu wybiera rząd, a 12tu posiadacze akcji pierwotnego Towarzystwa handlowego. Ci ostatni dominują w kollegjum przez swoją liczbę, bogactwo, wpływ i przewagę raz już zaprowadzonego rozwolnionego biegu interessów. Od czasu jak Towarzystwo istnieje, dyrektorowie ci wybierani są zawsze ze szczupłego grona około 30 największych posiadaczy akcji, którzy jako kupcy i bogacze, nigdy nie mieli ochoty i zdolności do zajmowania się interessami rządowemi, choćby najprostszemi. Wszystkie szczegóły tego rodzaju, spadały na jenerał-gubernatora i przydanych mu urzędników w Kalkucie, ale zewnętrzny kierunek, kwestje wysokiéj polityki i rząd pieniężny, zatrzymali sobie dyrektorowie, którym to wszystko następnie ministerstwo indyjskie, czyli urząd kontrolli indyjskiéj w Londynie, odebrał. Możemy pojąć, że przy takich stosunkach, dokładne znajomości kraju, jakie władze krajowe nabyć mogły, paraliżowane były przez Izbę dyrektorów, których znowu decyzje ulegały ostatniemu rozstrzygnieniu prezesa kontrolli indyjskiéj, który zmieniał się wraz ze zmianą gabinetu i nie mógł nawet po swoim poprzedniku znaleźć dostateczny materjał i objaśnienie. Tym sposobem łatwie sobie wytłumaczyć, że te trzy władze zawsze jedna na drugą zwalały wszelkie błędy i zaniedbania, aniżeli dla czego tak niestosowne rozdzielenie, tak długo ze szkodą podbitego kraju swoje zgubne skutki wywierać mogło. Bardzo skromnie wystąpimy, nazywając niezmierną, trudność jaka zachodziła we wprowadzeniu jakotako stosownego zarządu kraju zamieszkanego przez tyle rass między sobą różnych, a tak bardzo odróżniających się od europejczyków. Sami anglicy

---

bił więcéj który z twych towarzyszy? — Ja rozumiem, że nie. A kiedy tak jest, to o cóż tutaj właściwie chodzi?

— Żołnierzowi, dowódcy, naczelnikowi konfederacji sieradzkiéj, o nic wcale nie chodzi, bo ten ma od tego rozum, wolę, postanowienie, aby sobie na wszystko poradził: ale w żołnierzu, naczelniku, dowódcy, jest jeszcze człowiek, a ten człowiek ma serce....

— O! jakże biednym musi być nieraz ten człowiek! — zawołała Annuncjata z uczuciem, jakże pełne boleści to serce! Ją sobie to wyobrażam i Bóg tylko jeden to widzi, ile cierpię natenczas. Ale ja jestem słabą kobietą...

— O! mój aniele! mnie się dzieje daleko gorzéj! Ja jestem mężem, z uśmiechem na twarzy znoszę głód, bezsenność i najcięższe trudy wojenne, jakby posąg kamienny stoję w piekielnym ogniu i z dziecinną nieraz radością rzucam się w najeżone grotami objęcia śmierci: ale gdyby kto rozdarł pancerz na mojéj piersi, gdyby pierś moją kto rozdarł i obaczył, co się tam dzieje w sercu, niewiem, czyby uwierzył, że to serce jest własnością człowieka, który żyjąc śród ustawicznéj wojny i mordów, poi się tylko krwią ludzką i karmi stosami trupów. To też to serce podobno całkiem jest obce tym krwawym czynom! Ja nie jestem jak inny żołnierz, który się bije z potrzeby serca, sercem uderza na nieprzyjacielskie szeregi i serdecznie się cieszy, kiedy na jego stronę chyli się szala zwycięztwa: ja się biję, bo muszę, jak wyrachowany rzemieślnik prowadzę wojny, uskuteczniam napady i sieję mordy, ale śród najzawziętszych wojen i mordów, serce moje jest obrócone gdzie indziéj. Jestem tak, jakby we mnie mieszkało dwóch ludzi: jeden ubrany w zbroję, z krwawym mieczem w prawicy, wiedzie rycerskie rzemiosło; drugi, wiotki jak powój, pnie się po murach starego zamku i nuci rzewną piosenkę najgorętszéj miłości i przytłumionéj nadziei. Takie rozpołowienie człowieka jest najstraszliwszą męczarnią. I dzisiaj, jeszcze mi ta męczarnia jest znośniejszą niż kiedykolwiek. Dzisiaj ja jestem szczęśliwy. Dzisiaj stoję przy twoim boku, patrzę w twe oczy pełne tak niebieskiego spokoju, oddycham tem samem co ty powietrzem, słucham dźwięku słów twoich, milszych mi stokroć niż najdźwięczniejsze harfy aniołów... Czyż mógłem kiedy pożądać więcéj? — Ale to dzisiaj nie jest niestety wieczne, czas płynie szybko, a ja jestem żołnierzem. Chwila ta, w któréj z całym moim obozem skrzydła rozpuszczę i znów odlecę, Bóg sam wie, jak daleko i na jak długo, już się zbliża pomału, może się zbliżyć prędzéj, a i któż to wie zresztą? może jest już za progiem. A kiedy przyjdzie nareszcie i z swoją straszną, zzieleniałą od złości, zębami kłapiącą twarzą, stanie przedemną: nie! ja nie mam odwagi nawet o téj chwili pomyśléć!

Kiedy to mówił Bierzyński, Annuncjata słuchała go z rozrzewnieniem. Na jéj prześlicznéj twarzy odbijały się ciepłe rumieńce, w jéj lśniących oczach kręciły się błędne dwie łezki. Jeszcze przy jego ostatnich słowach wstrzęsła się nawet, jakby istotnie zaglądnęła jéj w oczy owa twarz straszna z kłapiącemi zębami. Lecz kiedy usłyszała z ust jego owe zatrważające słowa: niemam odwagi; nagle, jak gdyby jakiś duch niewidzialny nowéj użyczył jéj siły, stanęła silna, wyprostowana, dumna i spojrzawszy surowo na niego, zapytała dobitnie:

— „*Ty*" niemasz odwagi?!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

przyzwyczajeni do rządzenia sami sobą i w swojéj narodowości, jak wiadomo, aż do przesady zaślepieni, uważali to przedsięwzięcie za niepodobne do wykonania, i dla tego woleli nie rozpoczynać go wcale. Ich poborca podatków był rzeczywistością, ale ich władze sądowe próżną tylko formą. Pominąwszy to całe, czy rzeczywiste, czy z konieczności wynikłe zaniedbanie Indji, nie łatwo było usunąć bogaczy Izby dyrektorskiéj. Czy teraz zostaną oni usunięci? czy zastąpi ich biuro ludzi znających rzeczy? Nie można się spodziewać żeby władza w Indji dała się na przyszłość inaczéj ustalić, jak przez najprawniejszą administrację, a tę nie łatwo będzie od panoszących się kupców wyjednać. Jeśli oni upadną, przez to utracą prawo rozdawania urzędów w Indjach, co dotąd po większéj części jest w ich rękach, w takim razie gabinet w tych nowych od siebie zależnych urzędnikach, uzyska nowy wzrost potęgi, który wszechstronnie i od najdawniejszych czasów uważany jest za największe niebezpieczeństwo dla systemu konstytucyjnego, a nawet dla korony i narodu. Kiedy Fox w roku 1782 żądał tego, wiadomo że Jerzy III napisał do każdego z osobna członka Izby parów, że lordów przychylnych temu projektowi uważać będzie za swoich osobistych nieprzyjaciół. Wówczas bill ten upadł; dziś wprawdzie okoliczności zmieniły się. (*N. P. Z.*)

F R A N C J A.

Paryż 27 Września. Dużo tu mówią o projekcie układów jakie zajść mają między wielkiemi mocarstwami w przedmiocie prowincji Naddunajskich. Mniemają że zasadami tego układu mają być: połączenie celne i administracyjne pod dwoma osobnemi hospodarami; podajemy to w formie pogłoski.

Cesarzowa francuzka przybędzie z pewnością jutro, jak to już donieśliśmy. Xiążę następca tronu przyjedzie także. Jéj Ces. Mość nie zatrzymując się w stolicy, uda się wprost do St. Cloud.

— Podczas gdy jenerał Goyon jak donieśliśmy udaje się do Neapolu, jeden z wyższych dygnitarzy rządu neapolitańskiego, xiążę Villafranca, udaje się do Paryża. Jak zwykle przypisują mu jakąś missję.

Zauważano w téj chwili szczególność dość uderzającą. W Paryżu jest obecnie prawdziwy kongres przypadkowy albo umyślny najwyższych znakomitości finansowych całéj Europy. Wymieniają między nimi p. Baring z Londynu, Sina z Wiednia i innych jeszcze. Listy wielkich hotelów zapełnione są nazwiskami tych znakomitości, w których zebraniu się tu upatrują tajemną przyczynę poprawienia się kursów papierów publicznych.

— Ambassada perska otrzymała wiadomości z Teheranu, pewniejsze od tych jakie nadeszły przed dwoma dniami. Ewakuacja Heratu jest znowu doniesiona jako fakt spełniony, mamy więc zupełne prawo niedowierzania wiadomościom przysłanym przez telegraf, według których garnizon Heratu miał jeszcze nie otrzymać nawet rozkazu ewakuacji. Listy z Teheranu jednozgodnie rozpowiadają, że wypadki jakie mają miejsce w Indjach i klęski jakie anglicy ponieśli, sprawiły w Persji tak wielkie wzburzenie w umysłach, że prawie we wszystkich miastach, a szczególnie w Teheranie i w Ispahanie nie ukrywają się już z objawieniami pragnienia korzystania z okoliczności aby się pomścić na Anglji. Na szczęście te zachcenia zupełnie niedorzeczne, nie są bynajmniéj podzielane przez szacha. Wszystko więc pozwala spodziewać się, że anglicy nie będą niepokojeni ze strony Persji.

Przy téj okoliczności donosimy, że pan Pichon mianowany niedawno ministrem francuzkim przy dworze perskim, o którego wyjeździe mylnie doniesiono, jeszcze nie wyjechał do Teheranu.

— Piszą z Lizbony, że pan Lavradio wkrótce oczekiwany jest z powrotem z Niemiec. Wiadomo że ten dyplomata (pan Lavradio jest obecnie ministrem portugalskim w Londynie) miał sobie powierzoną missję proszenia urzędownie o rękę xiężniczki Hohenlohe dla swego młodego monarchy. Małżeństwo don Pedra odbędzie się jak słychać w pierwszych dniach miesiąca maja przyszłego roku.

— Otrzymaliśmy dziś z rana depeszę telegraficzną donoszącą, że wybory rozpoczęły się i że wielcy właściciele z departamentu Ilfow którego stolicą jest Bukarest, mianowali swoim reprezentantem w dywanie *ad hoc* xiążąt Jerzego i Dymitra Ghika, synowców xięcia kajmakana. Ta wiadomość niezmiernie jest ważną, ponieważ departament Ilfow jest najznaczniejszy w całém Xięztwie, z powodu wielkiéj liczby właścicieli ziemskich znajdujących się w tym departamencie. Na nieszczęście depesza z któréj mamy te szczegóły, jest tak lakoniczna, że niepodobna nam ocenić ściśle ważność téj wiadomości.

Listy z dnia 13go b. m. otrzymane z Ibrailowa i Bukarestu, zapełnione są wiadomościami o przybyciu kapitana Magnan. Mołdo-wołochowie pełni są zapału dla towarzystwa żeglugi francuzko-dunajskiéj. Cieszą się oni niezmiernie i to jest główną stroną tego faktu, że towarzystwo to połączy Xięztwa Naddunajskie bezpośrednią kommunikacją z Francją, przez żeglugę parową nową między Belgradem, stolicą Serbji i Galaczem, wolnym portem Mołdawji na przestrzeni 10 wiorst. Tak więc ta linja z Galaczu do Belgradu będzie przedstawieniem i uzupełnieniem towarzystwa Messażerji Cesarskich tak dawno upragnioném i tak potrzebnem dla handlu wschodniego.

Dowiadujemy się z pewnością o zwinięciu zakładu mennicznego w Lille, który tam urządzony został wyłącznie do odbijania monety miedziannéj. (*Indépendance Belge*).

I N D J E.

Żaden z dzienników ministerjalnych nie ogłosił dotąd raportów jenerała Havelock, ale dziennik szkocki *Ayr Observer* zawiera prawie kompletny text ostatniego raportu jenerała Neill datowanego z Cawnpore 1go sierpnia, z którego powtarzamy następujący ustęp tyczący się wiadomego odwrotu jenerała Havelock.

»Mimo tych zwycięztw, jenerał Havelock w dniu 31szym lipca powrócił na brzegi rzeki naprzeciw Cawnpore i przysłał do mnie z żądaniem nowych posiłków; chce on jednéj baterji polowéj, dwóch dział 28mio-funtowych i tysiąca ludzi piechoty europejskiéj. Napisałem mu że tu nie ma więcéj jak pół baterji, która dziś przybyła z Allababad i tę mu natychmiast posłałem. Mogę mu także posłać dwa działa żelazne, ale piechoty europejskiéj nie mam, a zatem dać jéj nie mogę. Potrzeba zaczekać na posiłki z Kalkuty, a to dużo czasu, a przez ten czas Lucknow może podzielić los Cawnpore. Buntownicy ośmieleni zwycięztwem, powrócą na czas, odbiorą Cawnpore, a ponieważ nie mamy dość wojska aby ich utrzymać na wodzy, obawiam się czy nie zostanę obsaczony. Skutek téj zwłoki byłby w Agra także bardzo niepomyślny, ale spodziewam się że jenerał Havelock który dotąd tak był szczęśliwy, pójdzie znowu naprzód i uwolni Lucknow, które potrzeba będzie opuścić zupełnie, a wojsko ztamtąd tu sprowadzić. Przez ten czas nadzieją posiłki z którémi jenerał Havelock będzie mógł udać się do Agra, a następnie do Delhi.

Czytamy w dzienniku *Sun:* Dwa prywatne listy z Kalkuty donoszą pod dniem 8mym sierpnia, że 500 ludzi wojska francuzkiego przybyło statkiem *Emilio* razem ze statkiem *Stannon*. Domyślamy się że ten oddział przybył z Chin dla bronienia interesów francuzkich w Chandernagor. (Jest to malutka kolonja którą francuzi z kilku innemi zatrzymali dotąd z pomiędzy dawnych swoich wielkich osad w Indjach). Ale szczególnie położenie téj kolonji w bezpośredniem zetknięciu z Kalkutą, tylko bardziéj w głąb kraju, nadaje jéj obecnie większe znaczenie. Wszystkie inne posiadłości francuzkie w Indjach wschodnich, są to porty leżące w okolicach dotąd spokojnych.

— Handlowo-polityczna ważność Indji angielskich, okazuje się z następujących liczb: W roku 1834 to jest kiedy upłynął termin monopolu towarzystwa wschodnio-indyjskiego dowozy wynosiły 4,261,000 fst, wywozy zaś 7,993,000 fst., prócz tego Indje w drogich kruszczach brały 1,699,000 fst. W ubiegłym roku handlowym 1855—56 dowozy wynosiły 17,274,000, wywozy 25,594,000 fst., a prócz tego 2,310,000 fst. dowozu w gotowiznie, któréj Indje w ostatnich pięciu latach przeszło 40 miljonów wzięły. Razem zatém w ciągu roku 1855—56 ruch około 300 miljonów rubli sr. do tego atoli, nie liczy się handel opjum prowadzony w formie monopolu przez towarzystwo wschodnio-indyjskie. Według wiadomości udzielonych parlamentowi, zysk z tego jednego przedmiotu ma wynosić rocznie około 200 miljonów rubli sr. (*Neue Pr. Zeit.*)

— Między pozostałemi własnościami kobiet wymordowanych w Cawnpore, znaleziono parę pokrwawionych kartek, które są wydarte z pamiętników prywatnych i obejmują w kilku słowach następujący opis wypadków tamtejszych. Udaliśmy się do koszar 21 mają. Pułk drugi jazdy zbuntował się o godzinie drugiéj po południu w dniu 5 czerwca, a inne pułki rozbiegły się w ciągu dnia. Nazajutrz kiedyśmy wszyscy siedzieli przed koszarami, 24-funtowa kula uderzyła w nasyp szańcowy i od tego dnia strzelanie trwało do 25go. W tym dniu nieprzyjaciel przysłał umowę, którą jenerał Wheeler (który zatem nie umarł przed kapitulacją) przyjął i w d. 27 wszyscy opuściliśmy koszary, aby czółnami odpłynąć do Allahabad. Gdyśmy wypłynęli na rzekę, nieprzyjaciel zaczął do nas strzelać, pozabjał mężczyzn i niektóre kobiety i podpalił nam łodzie; wiele z pomiędzy nas potonęło, my zostałyśmy wzięte w niewolę i w jednym pokoju wszystkie zamknięto. (*P. St. Anz.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bierzyński Mirosław doktór z Terespola nr 585, *Cieśliński* Walenty oby. z Chomentowa nr 584, *Domański* Edw. ob. z Rudy nr 584, *Gordon* Karol ob. z Lisowa nr 584, *Jabłoński* Fran. ob. z Gostynina nr 585, *Jański* Sewe. ob. z Kalenia nr 584, *Kownacki* Lud. ob. z Turzy Wielkiéj nr 1346, *Kiciński* Adam ob. z Lechanic nr 470, *Linda* Ant. ob. z Brzyskiéj Woli nr 556, *Sołtyk* Fran. ob. z Piastowa nr 584, *Skarzyński* Fel. oby. z Poborza nr 584, *Tymowsey* Ignacy i Józef oby. z Mąkolic nr 570, *Wolski* Józef ob. z Tukadłowa nr 414, *Walewski* Piotr oby. z Trojanowa nr 414, *Alcjato* Paweł naczelnik wydziału w komisji skarbu z Paryża nr 1069, *Esterhazy* Eufemia hr. z Krakowa nr 614, *Gerlicz* Jakób referendarz stanu z Paryża nr 625, *Mniewska* Joanna ob. z Rzymu nr 411, *Nowakowscy* Antoni ases. koleg. i Edw. sekr. koleg. z Paryża nr 953, *Nowodworska* Józefa ob. z Paryża nr 2680, *Przezdziecki* Alex. ob. z Paryża nr 471, *Stecki* Ludwik oby. z Wiednia nr 467, hr. *Starzeński* Fran. szambelan dworu austrjackiego z Drezna nr 625, *Zembrzycki* Alex. oby. z Drezna nr 656, *Żukowska* Bregida baletniczka z Berlina nr 115.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Deskur Jan ob. do Rudy Talubskiéj, *Domańscy* Damazy i Antoni ob. do Zalesia, *Frydryx* Alex. baron do Brześcia Lit., *Houwald* pułko. gwardji do Białegostoku, *Lisicki* Karol ob. do Żeliszewa, *Mycielski* Fel. hr. do Bolesławia, *Płonczyński* Edw. ob. do Lubiatowa, *Słotwiński* Adam sekr. gub. do gub. Mińskiéj, *Zamojski* Józef hr. do Białocerkwi, *Rafałowicz* Jan ob. do Berlina, *Zalewski* Konrad artysta malarski do Berlina.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 369, wyjechało 418.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 1 Października 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	28½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	88	50
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	84	14	80
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	97	50	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	147	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	48	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	78	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	94	5	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 1⅑
od listów zastawnych kop. 16½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 34¹³/₁₈

TEATR WIELKI. Jutro: *Narcyz.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 39ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Września (2 Października) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.